



# RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 5 września 1920 r.

№ 36.

## Polskie warunki pokoju.

Jak daleko pójdziemy na wschód? — oto najczęściej powtarzane obecnie pytanie z zakresu polityki i strategii naszej. Istnieją tu i owdzie wśród ogółu nastroje niechętne jakiemukolwiek angażowaniu się pod tym względem. Niepowodzenie wywołało niechęć odruchową, mimo że sytuacja obecnie jest lepsza niż była kiedykolwiek, mimo że wreszcie dokonaliśmy teraz tego, co nie powiodło się ani w chwili wyprawy na Wilno, ani w chwili walki o Kijów: nieprzyjaciel, który dotąd zawsze uchylał się przed atakiem, został nareszcie pobity; mamy w kierunku wschodu wolną rękę politycznie i strategicznie...

Niechętni przytaczają trudności natury dyplomatycznej, co prawda przesadne.

Po okresie rokowań w Spa ciąży nad nami zaakceptowana w popłochu przez p. Wł. Grabskiego linja Courzona, która pewnym naszym sferom politycznym przedstawia się jako nieprzekraczalna granica wszelkich zamierzeń — tak politycznych jak

i strategicznych. Dziwna zgodność pod tym względem panuje między niektórymi — najsprzeczniejszymi zresztą odłamami naszej opinji.

Jakże łatwo N. Demokracja zrezygnowała ze swoich planów „inkorporacyjnych“! Niedawno nie pozwalała ona mówić sobie nawet o jakichkolwiek planach wskrzeszenia b. W. Ks. Litewskiego, lub o niepodległości, a nawet autonomji Białorusi. Piętnowała nieomal mianem zdrajcy każdego, kto považyl się mówić o Wilnie nie jako o prowincjonalnym mieście państwa polskiego, lecz jako o stolicy Republiki litewskiej związanej federacyjnie z Polską. Dziś, gdy walki toczą się jeszcze na terenie Królestwa ogłasza się wojnę za skończoną! Dziś o polskim Wilnie się milczy! Wystarczyło chwilowe niepowodzenie wojenne, by N. Demokracja skapitulowała zupełnie i wyrzekła się Wilna. Wystarczyła wola zagranicy, wypowiedana zresztą nie zupełnie stanowczo, by N.-Demokracja skwapliwie poszła

swoim zwyczajem zaraz dalej w ustępstwach, niż owa zagranica sama tego chciała.

Jakże łatwo również rezygnuje ze swego zasadniczego stanowiska organ PPS, „Robotnik“. O „stanowieniu o swym losie“ narodów kresowych mówi się jak o suchej jakiejś, oderwanej od życia zasadzie programu maksymalnego, — a tymczasem występuje się przeciw jakiegokolwiek czynnej roli wojsk polskich po za granicą etnograficzną i bardzo wstydliwie dotyka się sprawy niepodległości Ukrainy, uznanej niedawno nawet przez „burżuazyjny“ rząd Skulskiego; a wszak z natury rzeczy leży przecie ona w programie Polskiej Partji Socjalistycznej. Czyż jest to godnem wielkiej partji robotniczej, partji przyszłościowej, by w chwili, gdy zasadnicze jej postulaty narodowościowe bliskie są realizacji, zadawała się tylko suchem ich zaznaczaniem, a całą energję swą kładła w walkę przeciw urojonym tendencjom i partjom wojennym.

O wiele większe i piękniejsze zadanie stoi teraz przed nią otworem, — zadanie, którego wypełnienie przyspieszy pokój i stworzy warunki jego sprawiedliwości i trwałości.

Polska Partja Socjalistyczna zwrócić się winna teraz oficjalnie do partji socjalistycznych całego świata. Powinna przedstawić im polskie cele wojenne, polegające na tem, by zapewnić narodom, mieszkającym między Polską a Rosją niepodległość narodową i państwową, — konieczny postulat ich demokratycznego rozwoju. Powinna udowodnić, że rzekomo socjalistyczna Rosja o tę właśnie sprawę od pół roku systematycznie rokowania pokojowe rozbija, a w chwili obecnej gwałcą w sposób bezprzykładny prawa polskiej delegacji pokojowej i knując zamachy na niepodległość samejże Polski, nie dopuszcza nawet do dyskusji na temat tej kwestji — zasadniczej, jeśli chodzi o trwałość pokoju na wschodzie. Powinna zażądać od organizacyj socjalistycznych świata, by wszystkimi wpływami swemi wywarły nacisk na rząd sowiektów, który jest bezsprzecznie obecnie sprawcą wojny — i ujęły się za zasadą samostanowienia i niepodległości Białorusi i Ukrainy.

Polska Partja Socjalistyczna może i powinna w chwili obecnej na krok taki się zdecydować. Może bowiem ona obecnie chwycić w ręce odpowiedzialność za polską politykę zagraniczną, i pilnować, by była prowadzona drogą polityki ludowej i demokratycznej nie tylko w zasadach, ale i w sposobie wykonania.

Ale czyniąc krok taki, musi ona u siebie w kraju inaczej zupełnie stawiać zasadę niepodległości narodów kresowych. Musi być widocznem zupełnie jasno, że sprawa ta jest zasadniczym postulatem polskim, a nie tylko frazeologiczną ozdobą, z której nie wyciągnie się praktycznych konsekwencji. Musi być powiedziane wyraźnie, że bez jej za-

łatwienia nikt w Polsce nie wyobraża sobie, by mógł być zawarty pokój sprawiedliwy, a co za tem idzie pokój trwały.

Stronnicstwa ludowe również zbyt nieśmiało stawiają obecnie sprawę programu wschodniego. Może być, że dla szerokich mas ludowych dziś jeszcze nie bardzo zrozumiałą jest cała waga olbrzymia sprawy wschodniej. Ale już jutro sprawa stanie inaczej zupełnie. Zamknięci w „etnograficznym więzieniu“ między Rosją a Niemcami, zmuszeni będziemy do ciągłego pogotowia zbrojnego, a ciężary tego pogotowia spadną przede wszystkim na warstwę ludową, odpowiedzialność zaś na tych, którzy w chwili, gdy sprawy te się ważyły, trzymali w rękach ster polityki państwa. Chłop zrozumie, że szerszy oddech mieć może naród polski tylko pod tym warunkiem, gdy będzie miał wokół siebie niepodległe państwa narodowe, związane z nami sojuszem, a interesy warstw ludowych w Polsce najlepiej będą zagwarantowane, gdy zwiążemy się z narodami z natury chłopskimi i demokratycznymi.

Jest to sprawą pierwszorzędną dziś wagi, by w chwili dobiegającej do końca wojny, a wkraczających na realne tory rokowań pokojowych opinia polska jasno i wyraźnie stanęła przy polskim programie wschodnim.

Wszystko mamy do wygrania w chwili obecnej. Losy Polaków rozsianych w milionowych mniejszościach po kresach domagają się od macierzy, by nie zapominała o nich. Wierni sprzymierzeńcy, Ukraińcy, którzy armją swą przyczynili się do wzmocnienia frontu południowego i obrony Lwowa od najeźdy bolszewickiego, stanowiskiem naszym w rozstrzygającej dla nich chwili zostaną pozyskani lub straceni na długo. A każdy, kto umie realnie, nieuprzedzonym okiem patrzeć na rzeczy i nie zatyka uszu na odgłosy walki, idące z Ukrainy, zrozumie łatwo, że dziś to już jest realna siła, zdolna być czynnikiem znacznym w losach Europy wschodniej.

## II.

Jak konkretnie wyglądać powinny polskie warunki pokoju i jak powinny być postawione?

Pamiętać musimy, że warunki, które stawiać będziemy w Rydze, określać będą na przyszłość nasze stanowisko nie tylko wobec Rosji, lecz także wobec Ukrainy, Litwy i Białorusi, że na określone tory pchną również nasz stosunek do całej dyplomacji europejskiej.

Z Ukrainą zawarliśmy traktat, uznający jej niepodległość i określający naszą z jej strony granicę. Traktatu tego Ukraina w najcięższej dla siebie chwili nie naruszyła i trwa przy nim z bezprzykładną wiernością. Nie wolno nam przekreślać go obecnie, tem bardziej, im większe mamy możliwości czynnej polityki na wschodzie.

Litwa okazuje teraz coraz więcej skłonności

do sojuszu z Polską, ale pamiętajmy, że ma ona już zawarty traktat z Rosją, który przyznaje jej Wilno, Litwę, Grodno i Suwalki.

Białoruś jest krajem, stanowiącym jakby przejście między Rosją a Polską. Gdybyśmy pozostawili teraz bez poparcia te jej czynniki polityczne, które szły razem z nami, wydamy ją na łup Rosji kto wie, czy nie na zawsze.

Pomyślne załatwienie stosunku naszego do tych trzech narodów, zyskanie ich dla naszej linii polityki międzynarodowej na wschodzie Europy, — a przytem losy ludności polskiej rozsianej po ich ziemiach — zależą od tego, na jakich zasadach oprzemy warunki naszego pokoju z Rosją.

Tu jeden tylko może być program. Program owocny dla naszego rozwoju w przyszłości, zapewniający nam dobre stosunki na wschodzie i posiadający szanse zwycięstwa w opinii dyplomatycznej Zachodu.

Polska oświadczyć winna, że ona, jako państwo żąda dla siebie tylko granic etnograficznych. Nie linii Curzona, bo jest ona czemś bardzo dowolnem i nierealnem, jeśli myśleć o niej jako o granicy politycznej i strategicznej. Linja ta była zresztą stawiana w określonych okolicznościach jako rozjemowa i demarkacyjna. Ze strony polskiej, powinna być wysunięta jako granica polityczna linja niezbyt się od linii Curzona różniąca — przy uwzględnieniu koniecznych poprawek — szczególnie pewnych przesunięć na pograniczu Ukrainy. Takie postawienie kwestji wobec Zachodu ma jeszcze i tę olbrzymią wartość, że za cenę tak umiarkowanych warunków zyskać tam możemy gwarancje bezwarunkowego poparcia w kwestji granicy zachodniej, w kwestji Śląska i Gdańska.

Rosja natomiast, ta Rosja, która oficjalnie wypiera się, jakoby była spadkobierczynią wiekowej zaborczości caratu, musi ze swej strony uczynić akt dezaneksji. Musi anulować fakt rozbiorów Polski.

Takie obustronne deklaracje pozostawiają między Rosją a Polską wielkie przestrzenie ukraińskie, białoruskie i litewskie. Wypełnione być muszą one niepodległymi państwami narodowymi. Zrealizowanie ich konkretne musi się odbyć rozmaitymi sposobami, które sprecyzowane być muszą w traktacie.

Więc przedewszystkiem co do Litwy, Polska z nią bezpośrednio uregulować musi kwestję graniczną, zrzekając się pretensji do okolic etnograficznie i kulturalnie polskich, tylko pod warunkiem

odpowiednich gwarancji nie tylko kulturalnych, ale również i politycznych dla mieszkającego tam żywiołu polskiego — i tylko zapewniając sobie tę czy inną łączność, czy federację z tak ukształtowaną republiką litewską.

Co do Ukrainy — musi być ona oddana rządowi ukraińskiemu, któryby był ugruntowany na podstawach woli ludności ukraińskiej demokratycznymi, metodami ujawnionej. Zapytanie ludności o tę wolę musiałoby się odbyć pod kontrolą obu państw zawierających pokój, oraz czynników międzynarodowych.

Białoruś wreszcie musiałaby rozstrzygnąć na drodze podobnie gwarantowanego samostanowienia o przynależności ogółu swych ziem, lub poszczególnych okolic czy to do Litwy, czy do Polski, czy do Rosji, — czy wreszcie o utworzeniu w nich samodzielnego organizmu państwowego.

Oto jedynie sprawiedliwe, jedynie w pomyślną przyszłość godzące warunki trwałego pokoju na wschodzie. Oba państwa, Polska i Rosja ograniczają się do swych etnograficznych ziem; na przestrzeni między nimi samostanowienie.

Takie warunki usłyszeć od nas powinna cała Europa, usłyszeć powinna teraz w Rydze Rosja sowiecka, a w przyszłości — może niedalekiej — każda Rosja, która z nami o pokój traktować będzie.

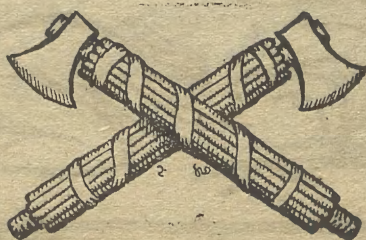
Wszelkie preparowanie kompromisów bezideowych, wszelkie „linje okopów niemieckich“ są zabawą o tyle nie niewinną, że mogą wydać rezultaty oplakane. Rosja przyjmie je jako imperjalistyczne i rozreklamuje jako takie w Europie. Polska w ich obronie nie zdobędzie się na żaden wysiłek, bo w niczem one do niej nie przemówią. Narody kresowe uważać je będą słusznie za projekt wiwisekcji na ich ciele.

W rezultacie dałyby one dalszą wojnę bez żadnej wyraźnej idei prowadzoną, lub może — przypadkiem pokój... na rok lub na parę miesięcy.

Nie czas więc dziś ulegać nastrojom znużenia i zniechęcenia. Przyszłość na lata długie wykuwa się dziś. Nie czas pokrywać swą małoduszność względami dyplomatycznymi, lub krótkowzrocznem wołaniem o pokój zaraz, bez względu na jego trwałość.

Wygraliśmy wojnę, wygrać musimy i pokój — sprawiedliwy, trwały, zapewniający warunki rozwoju demokratycznego i kulturalnego Polsce i całej Europie wschodniej.

*Adam Płomieńczyk.*



# Odnowić administrację państwa.

Kto widział, z jakimi uczuciami ogół ludności miejskiej i wiejskiej współdziałał z wojskiem naszym w wypędzaniu z kraju najazdu bolszewickiego, ten musi głęboko zastanowić się nad perspektywami przyszłości. Ludność odrzuciła stanowczo wszelkie pokusy, z którymi szedł do niej bolszewik, ale myli się ten, kto sądzi, że walczyła ona w obronie tych porządków, które istniały dotąd w państwie polskiem. Walczyła ona z nienawistnym, narzucającym arogancko obcym ustrojem i panowaniem o prawo rządzenia się samej u siebie, walczyła o możliwość realizowania tych wszystkich nadziei, które związane zostały z faktem niepodległości państwowej, walczyła o Polskę przyszłości. Na każdym natomiast kroku coraz widoczniejszym staje się fakt, jak bardzo wielkim ciężarem dla ludności stał się sposób rządzenia dotychczasowy, jak dały się jej we znaki dotychczasowe praktyki administracji naszej, która w szkole carskiej, lub austriackiej nauczyła się obywatela uważać za poddanego, a ze starosty i urzędnika robić kacyka, odgradzonego od ludności murem przepisów, bezmyślnych formalności i szykan.

W obliczu niebezpieczeństwa administracja nasza nie zdała egzaminu. Okazało się to w przeważającej ilości wypadków; wyjątki były bardzo nieliczne. Na ogół starostowie byli tymi, którzy pierwsi szerzyli panikę, którzy w nieład ewakuacji i uchodźstwa nie umieli wnieść żadnej obywatelskiej myśli przewodniej. Mało który potrafił stać się opiekunem i doradcą ludności, narażonej na niebezpieczeństwo; mało który zdobył się na to, by wydać ludności spokojne instrukcje, jak w czasie chwilowej okupacji ma się zachować, kogo uważać za władzę, do jakich czynów naciskiem opinii nie dopuszczać. Większość przytem jeśli nie przyczyniła się do zdyskredytowania władzy przez to, że jej biura stawały się źródłem najgorszego gatunku defetyzmu, to chroniła swój autorytet przez sztuczną tajemniczość i sfinksowość.

I jakże teraz taka sieć administracyjna, nie narażając na szwank powagi władzy, może wrócić z powrotem bez zmian zasadniczych na swe stanowiska? Jakże zniosą to pp. Witos i Daszyński, by w ich imieniu objęli znów powiaty biurokraci, bądź kacykowie, odważni, gdy chodzi o szykanowanie ludności — tchórzliwi i niezaradni, gdy ludność ta i kraj znajdują się w niebezpieczeństwie. Jakże do-

puścić oni mogą do tego, by wznawianiem aparatu administracyjnego o takich metodach działania dyskredytowano wobec ludności — mniejsza z tem już że ich nazwiska, ale wogóle firmę rządu, w którym bądź co bądź zasiadają reprezentanci chłopów i robotników.

Sposobność do wprowadzenia zmian zasadniczych w naszym aparacie administracyjnym jest znakomita. Konieczność odbudowania i zreformowania sieci administracyjnej na ziemiach uwolnionych z pod okupacji bolszewickiej zjawia się sama przez się. W praktyce jednak nikt pod tym względem nie ma żadnego planu, nikt nie wkłada w to systematycznej i obywatelskiej pracy.

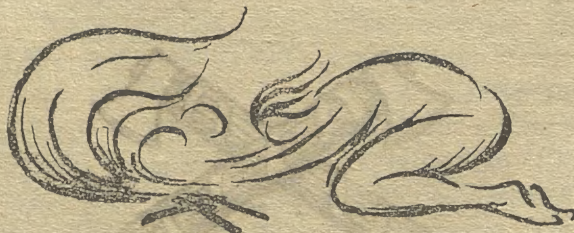
Panowie ministrowie, zwłaszcza ci, którzy przeszli do rządu z ramienia ludu, zajęci są zbyt wyłącznie kwestjami polityki. Myślą o Mińsku i Rydze, o zwoływaniu lub nie zwoływaniu sejmu, o stosunku do nas Anglii, Francji i Ameryki. A tymczasem sieć administracyjna wraca do kraju leniwie i mechanicznie. Jeśli zachodzą jakie zmiany — to zmiany na gorsze. Bez wiedzy kierowników rządu odbywają się zmiany personalne drogą intryg w takiej to, czy innej sekcji czy departamencie, zmiany, wychodzące raczej na niekorzyść resztek żywiołu obywatelskiego wśród urzędników. Jeśli kieruje tem jaka myśl, to chyba tylko myśl tych sfer, które podkopać chcą rząd obecny u podstaw, uniemożliwić jakąkolwiek zmianę w kierunku postępu demokratycznego na przyszłość.

Jakich z tego spodziewać się można wyników?

Albo nieodpowiedzialnym żywiołom rozkładu i anarchji z prawicy umożliwiała się robotę w kierunku zakorzenienia ich wpływów partyjnych i wykorzystania w formie takich czy innych nieodpowiedzialnych wybryków, — albo też ludność, która uświadomiła sobie w ogniu walki, że Polska jest jej własnością, a przyszłość Polski jej ma być dziełem, doprowadzi się do tego, że w sposób nieskoordynowany i gwałtowny reagować zacznie na niezdolne systemy i porządki.

Tak pierwszy, jak drugi wynik pożądanym chyba dla państwa nie jest. Czas im jeszcze zapobiedz, ale czas może już ostatni.

Zwracamy uwagę na to tych, którzy w momencie przelomowym wzięli na swe barki kierownictwo całością spraw państwowych. *Al. E.*



# Zdobycze moralne.

Na szlaku, którym przewędrowały wojska bolszewickie, pierzchła szkodliwa legenda o potędze możnego niegdyś „ruska“.

Złożyły się na to w pierwszym rządzie czynniki materialne. Zamiast dawnej świetnej, bogatej, rozrzucającej zbytek dostatku armji, w której „nasi“ służyli przed laty — przyszły „dziady“, chciwe na wszelki towar, na każdą parę butów. Piacili — ale papierkami do wyklejania kufereków, a nie dawną, po wielu okolicach do dziś szanowaną monetą. Nie mieli w sobie nic z potęgi, jaką dają wojsku (w oczach ludności) własne tabory i zasoby gospodarcze. Wszędzie brali konie, podwozy. Pierwsze rozkazy, wywieszane w miastach, mówiły o rejestracji wszelkich pojazdów.

W głębinach ciemnoty dalekich zakątków wsi żyła wiara, podsycana podszeptami, że przyjdzie władca, który zrobi porządek. Ci, co dotychczas wiedzieli o uwłaszczaniu tylko tyle, że car nadał ziemię, wierzyli że „rusek“, czy „bolszewik“ znów rozda rolę. Odezwy, pisane częstokroć doskonale, zapowiadały, że „czerwonoarmiści polscy“ walczą tylko o ludowość Polski Niepodległej, uszanują własność chłopską. Zachowanie się wojsk bolszewickich na całym Podlasiu i części Mazowsza (mówię narazie wyłącznie o własnych spostrzeżeniach) mogło być w wielu wypadkach tę wiarę usprawiedliwić. Żołnierz bolszewicki miał nakaz nie rabowania chłopskiego dobra. Anegdota z ust do ust podawana opowiadała o bolszewiku, który karciał żołnierza, rwącego jabłka: „nie ruszaj, to gospodarskie. Cóżbyś powiedział, gdyby u ciebie sad oberwano? Przyjedziemy na pańskie, to użyjesz!“ Ale i rabowanie dworów bynajmniej nie było regułą. Choćby krótkość czasu (tydzień inwazji) nie pozwoliła w wielu miejscowościach na dokonanie gruntowniejszego rabunku. Wystąpiła za to wyraźnie tendencja inna. Komisarze bolszewicy tworzyli komitety parobczańskie (z fornałem jako przewodniczącym, oficjalistą jako sekretarzem). Te „komitety parobczańskie“ miały objąć gospodarkę na rachunek sowietów. Wśród wydawnictw bolszewickich, znajdowanych na Podlasiu na łąkach, w rowach przydroż-

nych, w składach miejskich — przeważały broszury o komunistycznej gospodarce rolnej.

Nastąpiło rozczarowanie. Obca siła nie tylko nie dawała ziemi, lecz wyraźnie zaznaczała, że nie zamierza tworzyć nadziału. Przeciwnie — poszczególni żołnierze nawet na tych terenach, gdzie bolszewicy zachowywali się stosunkowo znośnie, radzili nie ochraniać sadów, gdyż staną się one własnością ogólną.

Rozpłynęła się jedna jeszcze szkodliwa legenda. Chłop wyzwolił się z pod uspienia, które rzucił chochoł moskiewski. Zdobycz to pierwszorzędną dla budowania świadomości narodowej.

Na tem tle jaskrawo występowała *obcość* na jeźdźców. Język rosyjski na pierwszym miejscu obwieszczeń i w pierwszym przemówieniu wieców, równouprawnienie żargonu, opieranie się niemal wyłącznie na „litwakach“, musiało to wszystko choćby siłą kontrastu obudzić poczucie narodowe, przywiązywanie do polskości.

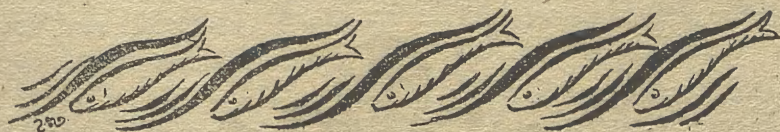
Wielkie zadanie, które ma przed sobą nasze pokolenie: zbudowania narodu, wyrwania mas z bierności etnograficznego trwania, wciągnięcia ich do twórczego czynu — dokonywać się poczęło w przyspieszonym, gdzieniegdzie gorączkowym tempie.

Na tyłach bolszewickich lud podejmował walkę. Parę dni trwała — lecz była nazajutrz po ustąpieniu wroga na wszystkich ustach. Złota legenda np. opłatała jakichś dwóch wędrowców, co pod osłoną granatów wycofali się z kałuszyńskich opałów, uzbrolili w kosy całe gromady, w Międzyrzeckiem przy pomocy garści chłapaków rozbrajali oddziały bolszewickie.

Zjawia się, potężniejsze świadomość: cel społeczny osiągniemy własną wolą. Walkę o Ludową Polskę wygramy w Polsce Niepodległej. Zrobimy porządek na swem obejściu, gdy je zabezpieczymy od obcego szkodnika.

Takie zdobycze moralne spostrzedz było można na szlaku najmniej przez wroga zniszczonym. Tem silniej musiały wystąpić tam, gdzie wróg siał grozę mordem i rabunkiem.

J. Strumiński.



# Pociski gazowe.

## III.

Po dwu tygodniach ciszy i pokoju w obliczu wroga znów po raz niewiadomo już który podnosi się fala partyjnej zawiści, żądy jątżenia i — powiedzmy otwarcie — potrząsanie kurczowo zaciśniętej pięści, z której wysunęła się władza. Znów powrotną falą nadlatują groźby porachunków, wyszukiwanie win i błędów. To szczury, co w czasie burzy okręt zagrożony opuścili, wracają gryźć, to topielce, co z wirów na wierzch wypływają — ci, którzy prawdę mówiąc, „nie byli pewni jutra i to dosłownie już jutra“. Robią już porachunki, zestawiają bilanse. Dziś otrząsnąwszy się ledwie ze strachu, obwieszczają, że wojna skończona i Sejmu zwolania żądają, by na arenie sejmowej, jak przed rokiem, wydawać opinie o planach i operacjach wojskowych!

Przyjrzyjmy się, w jakich kategoriach ujmują oni historję naszych dwu lat i ostatnie zdarzenia tak żywo w pamięci wszystkich tkwiące, i krwią żołnierza polskiego przypieczętowane, bagnietem i szablą polską wyrabane zwycięstwo. Już nie tylko wyzwolenie nasze, powstanie z martwych do samodzielnego bytu, lecz także półtoraroczną zwycięską walkę o byt i całość, o stanowisko naprawdę niezależne i prawo zakreślenia granic i wpływów przez historję i kulturę przekazanych — wszystko to skłonni ci ludzie uważać za coś darowanego, za łaskę i cud. Gdyby w tych półtorarocznych trudach, męce i mozole polskim, w tem stawianiu pierwszych kamieni węgielnych pod dom znalazło się więcej myśli i energii obcej, wtedy ujęcie zjawisk byłoby łatwiejsze dla nich, rezultaty byłyby bardziej zrozumiałe. Moznaby to ująć w zagraniczną, więc „swoją“ formułę, jak przed dwoma laty w czasie wyborów do sejmu, gdy wśród różnych magicznych zaklęć i nazwy świętych zagranicznych niepoślednią rolę odgrywały.

A zdarzenia ostatnie? Słuchajcie: „wcale nieświeższe wojska czerwone były nas i parły wstecz...“ Po niedawnych zwycięstwach, jakie zawdzięczamy genialnym planom dowództwa polskiego (nie z samej kurtuazji podkreślił ten fakt gen. Weygand) i krwawym, naprawdę bohaterskim wysiłkom ofice-

rów i żołnierzy naszych, do wiadomości publicznej dochodzą już relacje uczestników, fachowych i niefachowych oficerów, zgodne w tem, że mieliśmy przed sobą na polach ciechanowskich, mławskich, radzyńskich dywizje doborowe, doskonale się bijące; że zwycięstwa okupiliśmy bardzo poważnymi stratami. Tyle mówią ci, o których w bilansie mowy niema: ta szara wiara żołnierzy i oficerów o twarzach lipcowem i sierpniowem słońcem spalonych, kurzem gościńców polskich przysypanych. Tak zeznają ci, których dzielności i pogardzie śmierci naród zawdzięcza zwycięstwo! Lecz cóż znaczy napisać przy biurku inaczej? Wszak to mowa o naszym ustępowaniu z nad Dniepru i Berezyny, kiedy nagle „zaczęliśmy iść na dno“. Wszak tu trzeba tem zlekceważeniem wroga coś niedomówionego podkreślić, kogoś ugryźć, komuś pogrozić...

Lecz jest władza naczelna w zwycięskiej Rzeczypospolitej, która pamięta jedyną zasługę żołnierza: spełnienie obowiązku. Jest Rząd, który w ciężkiej chwili dał rozkaz i daje dziś jeszcze: „walcz i wytrwaj do końca!“, a teraz po rozgromieniu licznych i bitnych zastępów barbarzyńskiego wroga zwraca się do żołnierza „ze słowami najwyższego uznania i serdecznej podziękii“. I Rząd polski spóźnionymi słowami swojej odezwy z dn. 27 sierpnia 1920 r. głosi wiekopomne czyny żołnierskiego zasługi:

„Żołnierze! Waszem męstwem, waszą krwią i znojem uratowaliście niepodległość i byt Państwa, uratowaliście honor Narodu... w chwili, gdy obcy i swoi często już zwątpili“. — Oto podziękia za trudy, krew i śmierć waszą, żołnierze i dowódcy wszyscy, co z Wodzem swym na czele dokonaliście czynu, jaki „historja Polski i historja Europy złotymi zgłoskami zapisze“! Oto podziękia i wezwanie do zwycięskiego wytrwania, jakie Wam, żołnierze i dowódcy, posyła w imieniu narodu całego Rada Obrony Państwa.

Wojna nieskończona. Wszyscy pragniemy rychłego jej końca i wierzymy, że wtedy na forum zwołanego Sejmu naród przez usta swych przedstawicieli odda hołd twórcy „cudu nad Wisłą“, obrońcy niepodległości i honoru — Żołnierzowi.

S. F.





# ZOŁNIERZ POLSKI

Z CYKLU

## „SZWOLEŻEROWIE”

pułkownikowi Orlicz-Dreszerowi.

### Szwadron w marszu.

Zmęczenie. Z czoła pot perlisty splywa,  
Słońca pożar rozpalony u stropu  
W dolinę rzuca pełną zieloności złoiste snopy  
[ognia.

Upór niezłomny woli skryształonej.  
Lanca w górę strzela ponad tuman kurzu,  
Rząd lanc najeżony z cielska zwiniętego,  
Co znużone w kurzawie posuwa się drogi.  
Poszczęk szabli i czasem zawołania głosu,  
Czasem tępe podkowy uderzenie w ziemię.  
Coś czai się nad polami, coś w kurzawie drzemie...  
Coś w tych piersiach, co serca tententem łopocą  
Czuwa, by zwycięstw buchnąć okrzykami w górę,  
By targnąć wysiłkiem hufce nieodparte.  
Coś drzemie w kurzawie, upór twardy czuje,  
Upór skamieniały na ból i na trwogę.  
Szwadron idzie milczący coraz bliżej wroga,  
Dłoń przeznaczeń już nici tajemnicze wiąże.  
Dla kogo czerwoną pieczęcią-się skrwawi?  
Komu laury przyniesie?

Słońce pożarem pali, pot perlisty pije,  
Szabla u boku ruch swobodny wiąże.  
W dał, w dał posuwa się węzowe ciało,  
Kurz chmurą słoni szwadron, iskrą lanc on żyje  
I życiem wewnętrznym, co w piersiach się kryje,

Co gdzieś siłoczone, znojem zciszone się chowa.  
Szwadron idzie w dal siną,  
Szwadron okryty chwałą.

### Alarm.

Spoczynku... Nie... ten sygnał to senne złudzenie.  
Krzyk... To płak dziwny mąci nocy ciszę.  
Czyjeś kroki... ktoś woła, ktoś woła.  
Ciało się wyrывa z snu ołowianego,  
Walczy, lecz próżno — świadomość zwycięża.  
Alarm. Szwadron się zbiera, by natrzeć na wroga.  
Do konia! Siodło tak ciężkie. Dociągnąć popregi!  
Palce w lot w mroku chwytają rzemienie,  
Jak węże ukryte, utajone w gąszczu.  
Pędzej! pędzej! Ciało drga, mięśnie grają.  
Myśl skupiona w jedno pragnienie, skuta siłą woli.  
Pędzej! Obawa przemyka.  
Łuna się budzi na niebie,  
Krwawa łuna pożaru.  
Jeszcze munsztuk, uzda... Już koń jest gotowy.  
(Migocą jakieś cienie, dzwoni oręż w nocy,  
Niepokój, przeznaczenie...)  
Już na koniu, w rynsztunku.  
Koń przy koniu w szeregu, teraz spokój i cisza,  
Cisza pełna ukojeń i pełna wesela.  
Zmęczenie kędyś przyczajone w głębi.  
Rząd drgnął załamany.

*Marsz hen ku ogniowi, ku krwawej łunie,  
Znaczącej szlak nieba.  
Idzie szwadron ku polom nieznanych przeznaczeń,  
Idzie pełen spokoju i nocnej zadumy,*

*Wyzbyły chwil minionych i trwogi alarmu,  
Pełen poczucia mocy, której rytm on czuje  
W sobie i w piersi każdego żołnierza.  
Jerzy Kuncewicz.*



## C Z O Ł Ó W K A .

Doraźna pomoc żołnierzowi na froncie przejawia się obecnie przeważnie za pomocą organizowanych przez różne instytucje społeczne czołówek, które albo wprost podążają samochodami za armją, lub też z kantyn, idących z taborami dowożą koźmi aż do linii bojowych najpotrzebniejsze artykuły.

A oto garść wrażeń uczestników jednej z czołówek, organizowanych przez Związek Strzelecki, działający obecnie w akcji niesienia pomocy żołnierzowi wspólnie z T-wem im. J. Piłsudskiego. 6 osób mianowicie: p.p. majorowa Opiełińska, H. Goetzówna, H. Dulebianka, K. Malinowska, B. Gorska i A. Zwierzyński wyruszyło samochodem ciężarowym do N-tej dywizji 21 b. m. o godz. 4 w. Komenda dywizji miała być w Pułtusk, dokąd przybyliśmy dopiero o zmroku, gdyż zerwane dwa mosty na dopływach Narwi trzeba było omijać bocznymi błotnistymi drogami. Grzęzły tam idące tabory i grzął co chwila także nasz samochód. Oddział żołnierzy, którzy pomagali w przeprowie naszemu samochodowi obdarowaliśmy papierosami i gazetami, z których jeden egz. „Narodu” wziął z ręki żołnierza miejscowy ksiądz, i patrząc na nas z wyraźnym wyrzutem, trzymał to pismo w rękach ostentacyjnie, dotknięty widocznie w swych sentymentach w kierunku „Rzeczpospolitej”.

W Pułtusk nawet i śladu dywizji. Jedziemy za nią. Komenda ma być o kilkanaście wiorst stamtąd. Ale oto znów zerwany most i objazd tem ryzykowniejszy, że ciemno zupełnie, to też nasz samochód wkrótce grzęźnie w błocie, stając się przez to przeszkodą dla fur taborowych. Ciemno, deszcz...

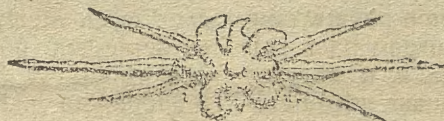
Czekamy z rezygnacją co będzie. Szofer poszedł szukać pomocy, a natrafiwszy na oddział wojska, zaraportował o przygodzie dowódcy. I oto przybywa rycerska pomoc. Trzech oficerów, zbadawszy przy świetle świecy sytuację, zarządzają akcję ratunkową. Posłano do taborów po łopaty i deski. Siła rąk i nóg żołnierzy wspólnie z motorem przesuwają nasz samochód przez karkołomny mostek, pcha go pod górę, ratuje od wywrócenia się w dolinę, gdyż koło zaryło się na skraju drogi — i wkońcu wyprowadza nas zosę. Serdecznie dziękujemy naszym wybawcom i jedziemy dalej na oślep. W pierwszej napotkanej siedzibie ludzkiej, Rozwadowie, zatrzymujemy się na postój nocny, tym bardziej dogodny, że palone ogniska wskazują na biewakujące tam oddziały naszych wojsk. Natychmiast rozpoczęliśmy swą akcję czołówkową. Uczestniczki czołówki, uwijając się za burtą samochodu, rozdają wojakom naszym papierosy, pierniki, mydło, nici, igły, czekoladę i t. d. po cenach kontyngensowych, a chłopcy nasi cisną się gromadnie po te specjalne, podawane z dobrem słowem i serdeczną uprzejmością.

Opodał nad wielkim ogniskiem warzy się kocioł z gotującym się obiadem, na który i my zostaliśmy zaproszeni. Po posiłku zasiedliśmy koło ogniska i zaczęła się gawęda z żołnierzami. Boć jednym z głównych celów naszych, to podnoszenie ich ducha i wiary w świętość naszej sprawy i ufności do kierowniczej ręki Naczelnika. Z radością widzimy, jaki duch dzielny, wiara w zwycięstwo i miłość do Wodza ożywiają naszych żołnierzyków.

Godzina 4 rano — jedziemy dalej, zimno wściekle. Około 7 r. jesteśmy w Ciechanowie. Znowu taż sama robota, tylko wygląd wojska już tu inny, więcej gorączkowy, gdyż o 10 wiorst linja bojowa, walka wre, a oddziały stąd wyruszają na front jeden za drugim. To też i komenda brzmi tutaj inaczej, krótko, mocno i wyraz żołnierza inny, niż podczas spoczynku, poważny, zdecydowany. Oblegają poprostu czołówkę, a każdy pragnie zdobyć coś z jej bogactw, papierosy, piernik i t. d. Na rozdawanych przez nas pocztówkach kreślą po parę słów i proszą o przestanie ich rodzinom. Do godz. 10 r. wyprzedaliśmy wszystkie zapasy. Bliżej frontu już

nie jedziemy. Pozostałe książki i gazety rozdawaliśmy w powrotnej drodze mijanym taborom i oddziałom, a także pozostawialiśmy w wioskach, gdzie je chciwie rozchwytywano. Stwierdziliśmy w ciągu tej naszej wyprawy na front, że czołówki oddają wojsku wielkie usługi, że są serdecznym łącznikiem między żołnierzem a społeczeństwem i że raczej jest ich za mało, niż za dużo, jak twierdzą niektórzy. Brak samochodów znacznie utrudnia tę akcję. Powróciliśmy do domów, pełni zachęty i zapalu do dalszej pracy. Gdybyż znów zaraz można było z czołówką wyjechać!

A. Zwierzyński.



## Ś. p. Stanisław Bojakowski.

(W i d o ñ.)

Znów jeden z awangardy. Nie od wczoraj pełnił ob. Widoń służbę w szeregach żołnierzy Niepodległości. Z powołania malarz, zdolny dekorator — a jednocześnie działacz ludowy. Znany był w kraju jako jeden z pierwszych organizatorów P.S.L. (Wyzwolenia). Wojskową robotę prowadził w P.O.W. — i sławne były jego przygody z policją niemiecką, jak to szpiclów do własnego mieszkania zawiódł, rewizją zajął, a potem uwieźił, drzwi od zewnątrz zamknawszy. Opisał sam tę własną przygodę rok temu w naszym piśmie. Był okręgowcem w różnych miastach prowincjonalnych, a po-

tem pracował w Warszawie. W P. O. W. był oficerem.

Przyjęty do wojska, pracował zrazu na pograniczu spraw wojskowych i politycznych. Wyjeżdżał na Spisz i Orawę w sprawach plebiscytowych.

Gdy jednak uformował się pułk 201 „peowiac-ki“, postarał się o przydział do niego i wyruszył na front. Ranny w oko, zmarł 30 sierpnia w szpitalu ujazdowskim.

Pamiętają przyjaciele jego silną postać i suchą, pełną wyrazu twarz, z której wyczytał każdy twar- dą, raz na zawsze powziętą decyzję służby sprawie.

## R z e c z y R ó ż n e.

### „Myśl Niepodległa“ o naszym piśmie.

„Ponieważ grożące Warszawie niebezpieczeństwo minęło, przeto „Myśl Niepodległa“ będzie wychodziła znowu raz na tydzień i w rozmiarach poprzednich.“

Pod takim skromnym godłem wydał p. A. Niemojewski najnowszy zeszyt swego organu, w którym znaczną część stronic poświęcił pismu naszemu. Przyznajemy, że trudno nam polemizować z sądami i „postulatami“ p. Niemojewskiego, których „aksjomatyczność“ polega na tem, że parę numerów wstecz

autor z równą siłą przekonania propagował wprost ich antytezy. Jesteśmy zresztą przekonani, że p. A. N. za parę tygodni sam własne postulaty zwalczać będzie. Z obowiązku więc tylko wobec czytelników wyjaśniamy faktycznie:

1) Nie jesteśmy organem wojskowym, a tem mniej organem „partji wojskowej”. Jakkolwiek wszyscy współpracownicy nasi w chwili obecnej w wojsku się znajdują, — nie mają ani chęci, ani możności imieniem wojska przemawiać, a mówiąc o sprawach wojskowych nie robią żadnej różnicy między byłymi legionistami, halerczykami, czy dowborczykami i z równym pietyzmem odnoszą się do wszelkich poczynań wojskowych polskich, którym przyświecała idea niepodległości.

2) Nie przystaje do nas marka „byłych legionistów galicyjskich, walczących po stronie państw centralnych” z tej prostej przyczyny, że organ nasz cigan był zawzięcie w obu okupacjach, a wszyscy prawie bez wyjątku współpracownicy nasi, wśród których nie brak i „pognańczyków” i „dowborczyków”, mają za sobą więzienia i obozy jeńców niemieckie i austriackie, czem n. p. Niemojewski poszczycić się nie może.

3) Nie pojmujemy, w czem święto 6 sierpnia może „drażnić niepotrzebnie większość żołnierstwa polskiego”. Dzień ten, uznany zresztą oficjalnie za święto żołnierza polskiego, jako dzień, w którym po raz pierwszy w epoce dzisiejszej wzniesiono oręż w imię niepodległości bez żadnych kompromisów politycznych, nie może być kamieniem obrazy dla żadnego „pognańczyka”, „hallerczyka” ani „dowborczyka”, któremu by wprzód złośliwie nie wmówiono jakichś do tego święta uprzedzeń.

4) Jakkolwiek redaktorem pisma naszego w chwili obecnej zastępczo jest „niewiasta”, która podjęła się tego zadania ze względu na to, że wszyscy współpracownicy nasi są w wojsku, to jednak p. A. Niemojewski nie powinien tem czuć się upoważnionym do cytowania wyrwanych zwrotów z „niewieścich wierszyków” jako argumentów publicystycznych, dla wywołania w ten sposób wrażenia, że posługujemy się w artykułach poetyzowaniem zamiast argumentacji. Jeśli „poważni pisarze” zechcą „odpowiadać” na przyszłość cokolwiek pismu naszemu, — to zdobyć się winni na inną, lojalniejszą metodę polemiczną.

## **Bolszewicy wobec delegacji pokojowej.**

Polska powiedziała sobie: odeprzemy bolszewików, a potem zawrzemy pokój.

Pierwszy punkt tego programu prawie że został już spełniony. Ogół nasz jest przekonany, że auto-

matycznie przychodzi kolej na drugi. Bolszewicy postawili wprawdzie warunki, które nawet L. Georcowi wydały się oburzającymi, ale... uczynili to przed swą klęską, z myślą o zajęciu przez siebie Warszawy, — teraz je zmieniają: ot już oświadczają, że nie będą domagali się tworzenia przez siebie w Polsce milicji robotniczej. Ot już godzą się na przesiesienie rokowań; nie do Rygi wprawdzie, lecz do Estonji, no, ale o to przecież się nie rozbijemy. Czekajmy, — wnet sprawa się wyjaśni ostatecznie...

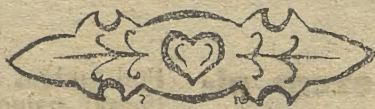
I wyjaśniło się. Nadeszła z Mińska od delegacji naszej rozpaczliwa depesza, że jest ona poprostu tam internowana, jak jacyś jeńcy wojenni. Kurjerów się nie dopuszcza, stacja iskrowa została zniszczona, wolność osobista delegatów skrepowana, a wreszcie dowództwo armji sowieckiej wydało do żołnierzy swych niesłychaną wprost odezwę, że delegaci są szpiegami polskimi na terenie operacyjnym armji czerwonej. W ślad za depeszą zjechała i sama delegacja — po instrukcje.

Może otrzeźwi ten fakt opinię polską? Może zrozumie ona, że aby był pokój, muszą go pragnąć obie strony. A bolszewicy, jak dotąd przynajmniej, — nie chcieli go ani chwili, bo wojna potrzebna im jest nieodzownie do panowania w swoim kraju, do rządzenia takimi metodami, jakimi teraz rządzą, a jakich nie będą mogli utrzymać w chwili, gdy pokój zapanuje; że, choć rokowań zrywać potrzeby niema, trudno dziś wierzyć święcie w ich realne wyniki.

A jeśli tak, to trzeba jasno powiedzieć sobie, że wojna nieskończona — i trzeba przystosować do możliwości jej prowadzenia całość państwa i jego funkcji. O wojsko dbać, jako o najcenniejszą rzecz, dbać pod względem materialnym i moralnym. Rządy w kraju trzeba zmienić tak, by naród poczuł — i czuł coraz silniej, jakich dóbr broni: moralnych, politycznych i społecznych; zmienić administrację z biurokratycznej na obywatelską; zmienić dyplomację na taką, któraby prawdziwie reprezentowała całość narodu — nie jego jedną obumierającą sferę. Przy mierza z potężnymi aljantami postawić trzeba na platformie współdziałania, nie zależności; sojusze i związki z sąsiadami, narodami walczącymi z imperjalizmem rosyjskim o niepodległość, oprzeć na realnych umowach — i na realnej pomocy z naszej strony.

Wróg słyszeć musi z naszej strony nie tylko ciągle zapewnienia o gotowości zawarcia sprawiedliwego pokoju. — Pokazać mu trzeba także i realną gotowość do walki o taki pokój, walki, która zachwiać może jego potęgę i samym bytem nawet.

Taka gotowość będzie miała moc przekonywującą wielokrotnie, większą niż najlepiej motywowane noty dyplomatyczne. I prędzej od nich prowadzić będzie ku pokojowi.



# UWAGI.

## Spekulacja na żołnierzu.

Ciekawy jest los żołnierza polskiego. Kto tylko chce Polskę zawładnąć, spekuluje na żołnierza. Wrogowie „biorą go w opiekę“ i chcą rozłożyć jego psychozę, zrobić z niego bandę rozbijających dezertersów. I nic nas to nie dziwi, gdy czytamy w „Czerwonym gońcu“, organie rządu p. Marchlewskiego, taki oto:

### Rozkaz № 11.

#### Żołnierze Polscy!

Wszelkie dalsze prowadzenie wojny jest zbrodnią wobec całego ludu pracującego Polski. Lud ten już na polaciach kraju, wyzwolonych z pod jarzma szlachty i kapitalistów sam ujął ster spraw w swe spracowane dłonie, sam stanowi o swym losie, sam rządy sprawuje. Do dalszego przelewu krwi, do dalszej bratobójczej walki nawołują was wasi wyzyskiwacze, oficerkowie, którzy na waszej krwi swą karierę budują, wasi generałowie, kaci z katów i krew z krwi szlachty i burżuazji.

Wy zaś, synowie ludu pracującego, dotąd służyć im musieliście tylko dlatego, że nie wy władzę dzierzycie, lecz oni—wasi wrogowie.

Temu należy wreszcie kres położyć. Jako Tymczasowy Rząd Rewolucyjny Polski, obdarzony zaufaniem ludu pracującego wyzwolonej prowincji, rozkazujemy wam, żołnierze polscy, byście natychmiast we wszystkich oddziałach Rady delegatów żołnierskich utworzyli.

Rady te mają całą władzę nad siłami zbrojnymi w swoje ująć dłonie, oficerów wierznych ludowi na stanowiskach pozostawić, innych zaś, a zwłaszcza najbardziej zaciętych i okrutnych generałów uwięzić.

O poczynionych zarządzeniach należy nas

bezwzględnie zawiadomić, by bezcelowy a zbrodniczy przelew krwi mógł być natychmiast przerwany, a brocząca we krwi Polska pracy do tworzenia nowego ładu, jako wolna, prawdziwie niepodległa, tylko od siebie zależna, przystąpić mogła.

**Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski:**

Przewodniczący **Juljan Marchlewski.**

Sekretarz **Edward Próchniak.**

Białystok, 11 sierpnia 1920 r.

Ale czyż o wiele inaczej postępuje prawica polska? I ona na wiecach swoich i w prasie podkopywa powagę Wodza i N. Dowództwa i ona roi sobie, że za pomocą żołnierza zaprowadzi w Polsce taki ład, jaki sama zechce. Oto np. co czytamy w jednym z ostatnich numerów „Rzeczypospolitej“ (wydanie poranne z 1 września, artykuł Nowaczyńskiego).

„Wielkopolska tworzy obecnie z gorączkowym pośpiechem, ale z wzorową dokładnością, solidnością i systematycznością nową rezerwową armję, której kreowania celem jest także *wprowadzenie ładu i porządku wewnętrznego.*”

Jakże to? Co to za *wprowadzenie ładu*? Czy w Polsce są jakie zamieszki, jaka rewolucja? Militarystyczne potęgi, Niemcy, Rosja stawały jako cel armji „*utrzymanie ładu*“, w demokratycznej Rzeczypospolitej są ludzie, partje, organizacje całe, które za pomocą wojska ład swój chcą *wprowadzać*,—do tego celu tworzą osobne, separatystyczne formacje.

Jeśli takie są cele wasze, to w rezultacie w niczem nie różnicie się od rządu p. Marchlewskiego, który także chciał uchodzić za czynnik polski.

al.



# FAKTY I DOKUMENTY.

## Rada Obrony Państwa do żołnierzy.

Odezwę R. O. P. przytaczamy niżej w całości, choć jest już znana z pism codziennych. Jest ona dokumentem trwałym, jako najdojrzalszy wyraz opinii narodu o zwycięstwie z nad Wisły, Wierza i Bugu.

### Żołnierze!

Przed paru tygodniami Naczelny Wódz imieniem Rady Obrony Państwa wezwał Was do wyczerpanej walki z bezczelnym najeźdźcą bolszewickim, który niszczącą falą zalewał nasze ziemie, zdążając do zajęcia stolicy Państwa i zniszczenia naszej niepodległości. Posłuszni temu wezwaniu, pełni poczucia obowiązku i ogromu niebezpieczeństwa, nie bacząc na trudy i braki, zerwaliście się do walki, runęliście jak burza i zwyciężyliście. Liczne zastępy najeźdźców zostały albo zniszczone, albo też dostały się do naszej niewoli, albo też rozbite blakają się jeszcze w naszym kraju lub poza nim. Potęga wroga została w znacznej mierze zniweczona.

Dziś, po tym czasie brzemiennym w wypadki pierwszej doniosłości, które zaważą w historii Polski, a pewnie i świata, zwracamy się do Was ze słowami najwyższego uznania i serdecznej podziękii.

Żołnierze! Waszem męstwem, waszą krwią i znojem uratowaliście niepodległość i byt Państwa, uratowaliście Honor Narodu, uratowaliście swoje rodziny i mienie, uratowaliście w chwili, gdy obcy

i swoi często już zwątpili. Wyście płomieniem bohaterkiego zapalu, wyście piorunem czynu wyryli na sztandarze Polski ogniste: Jeszcze nie zginął! Historia Polski, historia Europy zapisze czyn Wasz złotymi głoskami, a Ojczyzna w dalekie pokolenia wdzięczną Wam będzie. Przyjmijcie podziękę i do końca wytrwajcie!

Warszawa, dn. 27 sierpnia 1920 r.

### RADA OBRONY PAŃSTWA

Przewodniczący Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, Prezydent ministrów Wincenty Witos, Wiceprezydent Ignacy Daszyński, Minister spr. wewn. Leopold Skulski, Minister spr. zagr. Eustachy X. Sapieha, Minister spraw wojskow, gen. por. Kazimierz Sosnkowski, gen. por. Tadeusz Rozwadowski, generał broni Józef Haller,

Marszałek Sejmu Wojciech Trąpczyński, Posłowie na Sejm Ust.: Antoni Anusz, Adam Chądzyński, Artemjusz L. Czerniewski, Dr. Edward Dubanowicz, Jan Kanty Federowicz, Aleksander hr. Skarbek, Jan Stapiński, Wacław Tomaszewski, Jan Woźnicki, Bronisław Ziemięcki.

## O F I A R Y .

Na dar Narodowy dla Józefa Piłsudskiego.  
„Ognisko“ Związku Nauczycielstwa Polsk. Szkół Powszechnych w Pilicy Mk. 4000.

Na fundusz plebiscytowy „Ognisko“ Związku Nauczycielstwa Mk. 200.

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska.**

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-34.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . Mk. 100.—  
" " " " miesięcznie . Mk. 35.—  
na prowincji pod opaską kwartalnie . . . . . Mk. 110.—  
" " " " miesięcznie . . . . . Mk. 40.—

CENY OGŁOSZEŃ: I-a strona Mk. 8 od wiersza jednoszpaltowego.

II i III „ „ 5 „ „

IV „ „ 6 „ „

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Administracja czynna od 9 r. do 3 pp.

Konto czekowe w P. K. O. № 518.